

# PŁOMYCZEK



NA KARUZELI.

## Mała Zosieńka.

Zosieńka ma dopiero cztery lata. Jest małą dziewczynką.

Ale muszę ją przed wami pochwalić, bo jest grzeczna. Nie krzyczy, gdy ją myją, przy jedzeniu nie grymasi, ale zawsze zje wszystko, co jej mama poda. Jeżeli się kiedy przewróci, nie płacze, nie mazgai się, ale się śmieje, chociażby się nawet trochę potłukła.

Zosieńkę kocha mamusia, kocha ją tatuś, kochają wszyscy w domu.

Zosia poszła ze starszym bratem Kazikiem w pole. Szli ścieżką między żytem. Dziewczynka bardzo lubi kwiatki, więc co który ujrzy, zaraz pyta się brata:

— A co to?

— Ten niebieski to bławatek.

— A ten, Kaziku?

— Ten czerwony to maczek.

— A ten?

— Ten żółty to jaskier.

I Kazik zrywa kwiatki dla Zosieńki kochanej, podaje jej do rączki bławatek i maczek, i jaskier — jeden, drugi...

Ale Zosia mówi:

— Dziękuję, Kaziku; już dosyć.

— Jeszcze ci więcej zerwę.

— Nie, nie! Już mam dosyć!

— Dlaczego dosyć? Tutaj tak dużo kwiatków kwitnie, więc ci nazrywam cały bukiet.

— Nie trzeba, nie; niechaj rosną kwiateczki.

Zosieńka żałowała kwiatków, bo zerwane więdną, umierają. A w polu tak cieszą się słońkiem jasnym i rosą, i ciepłym wietrzykiem.

Prawda, że i wy pokochałyście tę Zosieńkę malutką?

Prawda, że i wy nie będziecie także zrywać i niszczyć kwiatków niepotrzebnie?

*S. Udziela.*



## Konik, Janek i Marysia.

Na zielonej łączce  
sam się konik pasł.  
Janek cap — za grzywę,  
na konika wlaź!



Jedzie na koniku,  
jedzie het — przez wieś,  
a Marysia woła:  
— Wieź mnie, Janku, wieź!

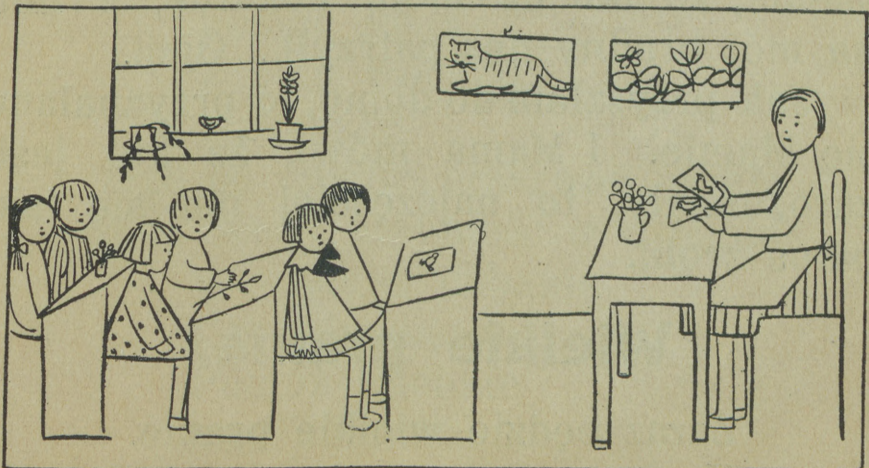
Janek wziął Marysię,  
jadą: patataj!  
po szerokiej drodze  
aż w daleki kraj.

Tam, gdzie przyjechali,  
owies piękny rósł.  
Konikowi dali,  
że ich grzecznie niósł.

*A. Bogusławski.*

## Pamiętnik Stachurki.

Mama mi kupiła na imieniny biały kołnierzyk haftowany i czerwoną kokardę. Taki krawat.



JA SIEDZĘ W PIERWSZEJ ŁAWCE I MAM KRAWAT.

Ubrałam się w to w imieniny. I na drugi dzień po imieninach też się ubrałam i poszłam do ochrony.

Siedzę na ławce i słucham, co Fela mówi. A Fela mówiła, że ptaszki już przyleciały.

I myślę: Fela się na mnie patrzy, bo ja mam ładny krawat i biały kołnierzyk.

O, i Mańka na mnie patrzy, i Olek... Wszystko przez ten krawat!

A tu Fela o tych ptaszkach przestaje i powiada:

— Oj, Stachurka to dziś sobie źle nos umyła. A może chusteczki do nosa zapomniała?

Oj, jak ja się zawstydziałam!! Ja myślałam, że oni na moją kokardę, a oni na mój brudny nos patrzyli... Ojej!..

Jak przyszedłam do domu, to przyznałam się Mamie. I Mama mówi, że kto jest zarozumiały, to najczęściej mu się tak jakoś robi.

## **Wielkie pranie.**

Zaraz będzie wielkie pranie.

Kachna niesie wodę w dzbanie.



Niesie w dzbanie  
i w dzbanuszk.  
Pomóż Kachnie  
nieść, Januszk!

Przez izdebkę płynie rzeka —  
to balijka tak przecieka.

Znowuby się  
pomoc zdała.  
Z balji woda  
wykapała!

Trza na chwilę przerwać pranie,  
żeby wody przynieść w dzbanie,  
w wielkim dzbanie  
i w dzbanuszk.  
Pomóż Kachnie  
nieść, Januszk!

*Jan Marek.*

## W ogródku.

### 5. Kochani goście.

— Józku, szpaki już chyba zamieszkały w budce. Stare ciągle latają i noszą coś w dziobach do budki.

— O, to doskonale! — ucieszył się Józek. — Teraz to dopiero będzie w ogródku porządek.

— A wiesz, że u Wojciechów, to szpaki zagnieździły się na topoli i chłopaki wczoraj wybrały im jajka — opowiadała Ulisia.

Józek aż się zatrząsł z gniewu:

— A to łobuzy; gdybym to zobaczył, tobym się do ich skóry dobrał. Marnować takie pożyteczne ptaki! Wogóle niszczyć gniazdo jakimś stworzeniu, to grzech ciężki. Taki chłopak, co wybiera jajka z gniazd, niszczy mrowiska, to na pewno wyrośnie na złego człowieka!

Strasznie się Józek rozzłościł, aż poczerwieniał.

— Powiedz mi, Józku, co na przykład za pożytek może być z wróbli? Gdybym się ciebie i ojca nie bał, tobym te ich gniazda na lipie pod bocieńcem też zrzucił. Bo to od rana wrzeszczą, nieporządkują, a jak wiśnie dojrzeją, to je będą objadały.

Tak mówił Jasiek.

— No, twoje szczęście, żeś tym wróblom nic nie zrobił. Już byli przed tobą tacy, co uważali, że wróble to są szkodniki, które trzeba niszczyć, bo i w sadach owoc psują i z kłosów wyjadają ziarno. Jeden ksiązę niemiecki przed dawnymi laty nawet kazał wszystkie wróble wybijać.

I co się okazało? Że różne szkodniki: liszki, robactwo, owady tak się rozmnożyły, że wogóle sady przestały rodzić. Wszystko było objedzone. Więc nagwałt musiano sprowadzić wróble i drogo za nie płacić, aby znów się zagnieździły i zrobiły z tem porządek.

Szpaki najwięcej zjadają tych różnych szkodników, dlatego to zbudowałem dla nich tę budkę, cośmy ją jeszcze w lutym powiesili na wierzbie. Zachęciła się jakaś rodzina szpaków i osiedliła się w naszym ogródku. Teraz już mają młode. Sami zobaczycie, ile to przez dzień będą musiały nanosić liszek i pędraków pisklętom.



— Jak masz szpaki, to poco ci wróble? — upierał się Jasiak. — Zobaczysz, że znowu wszystkie wiśnie w ogródku będą podziobane.

— Dam sobie z nimi radę, urządzimy różne strachy. A zresztą naddziobana wiśnia znów tak źle nie smakuje.

— Mówił mi Stacho kowalów, że u nich w agrestie jakiś ptaszek miał gniazdko — powiedziała Ulisia. Ale choć w niem było już pięć jajeczek, to jak go spłoszyli, już więcej nie wrócił.

— Pewnie musieli dotknąć gniazdka, albo chcieli ptaszka złapać — odrzekł Józek. — Już sobie zapamiętajcie, że jeśli znajdziecie jakieś gniazdko, to niewolno go dotknąć, choćby samiczka odleciała. Bo ptak czuje zapach ręki i tak tego nie znosi, że gniazdko porzuca. Jak mi obiecacie, że nigdy gniazdka nie ruszycie, to wam pokażę domek makolągwy tu, w naszym ogródku na bzie.

— Gdzie? tu w bzie? myśmy dotąd nie zobaczyli? Pokaż-no Józku, mój złoty — prosiły dzieci.

— Dobrze, ale nie będziecie bezemnie do niego zagląli? Pamiętajcie!

W końcu ogródka rósł wielki krzak bzu. Józek rozchylił gałązki i dzieci zobaczyły siedzącego na gniazdku szarego ptaszka. Jego ciemne jak perełki oczki migotały, pełne niepokoju.

Józek puścił gałęzie i, gdy odeszli parę kroków, powiedział:

— Tylko źli chłopcy mogą niszczyć gniazda. Widzieliście, jak ta biedna matka się bała, ale siedziała cichutko; do ostatka wołała nie opuszczać gniazdka. A ile pracy włożyła w jego robotę, ile musiała się nadzwigać gałązek, mchu, piórek, włosia. Trzeba się nad tem zastanowić, że dla ptaka gniazdo to to, co dla nas chata. Coby to było, gdyby nam jakiś zły człowiek nasz dom rozbił?

Mnie zawsze zastanawia ta wielka miłość matki - ptaka do swoich dzieci. W zeszłym roku, jak w lipcu spaliła się u Wojciechów stodoła, toć pamiętacie, że zginęły i bocianięta i bocianica z nimi; w ostatniej chwili spuściła się na płonący dach, żeby umrzeć razem z dziećmi.

A jak się naprzykład spłoszy kuropatwę siedzącą na jajkach — to nigdy daleko nie odejdzie. Będzie krążyła w pobliżu, będzie udawała albo kulawą, albo że ma złamane skrzydło,

aby tylko odciągnąć jak najdalej za sobą człowieka. Prawie, że daje się złapać.

Trzeba odczuć tę miłość macierzyńską, zrozumieć, jak straszną krzywdę się robi, niszcząc gniazda. No, i trzeba ocenić, jak wielki pożytek rolnikowi przynoszą ptaki.

— Józku, już ja z pewnością nie będę wybierał jajek z gniazd — powiedział Jasiek. — Nie chcę być złym chłopcem. I moim kolegom powtórzę to, coś nam opowiedział.

*Z. Dłużewska.*

## Helena - łakomczuszek.

Helena jest w kościele na nabożeństwie.

Helena patrzy z trwogą. Patrzy na złoczonego aniołka, który podpira ambonę, czy też aniołek zauważył, jak Helena wyjęła z kieszeni ciastko i jak potem schowała się za mamusię i za innych dużych ludzi i tam ciastko chrupała? To ciastko, które dostała od cioci.

O tak, złoczonego aniołek z pewnością widział, jak mały łakomczuszek — Hela, nie mogła się doczekać wyjścia z kościoła i pocichutku chrupała takie dobre ciastko z migdałami.

Ale aniołek wcale nie zrobił groźnej miny i dalej cierpliwie podpirał kędzierzawą główką ambonę. Lecz Helence wydawało się, że właśnie złoczoną główkę ma zwróconą w jej stronę i złotymi oczkami patrzy na wyjęte z kieszonki ciastko.

Więc prędko schowała ciastko do kieszeni i obejrzała się wokoło. Wszyscy modlili się. Spojrzała znów na aniołka i wydało jej się, że tym razem aniołek jest z niej zadowolony i złotymi ustkami nawet się do niej uśmiecha. Helena też uśmiechnęła się do niego, lecz tak, aby nikt tego nie widział.

Właśnie zadzwoniono. Wszyscy przyklękli i pochylili głowy. I na chwilę zrobiło się tak cicho, że słyhać było, jak za kolorowemi szybami świergocą wróbelki.

Helena przestała myśleć o ciastku.

*Marja d'André.*





## Budowa gniazdka.

*Kočki i baze zakwitły już,  
więc przyleciały ptaki z za  
mórz.*

*Na starej brzozie  
gniazdeczko ścielą,*

*trzepotem, śpiewem ludzi  
weselą:*

*— Cir-cir-cir, wiosna już!  
Któż jej nie kocha, któż?*

*Es. Zet.*

## Żywe posągi.

(Zabawa)

Zabawimy się dzisiaj w żywe posągi. Zabawa to bardzo miła, każde z dzieci może wykazać w niej swoje pomysły.

Mamy dwa sposoby przeprowadzenia takiej zabawy.

*Sposób I.* Dzieci są „w rozsypce” na sali czy na boisku. Każde z dzieci przybiera jakąś dowolną pozę, ale ta poza musi coś oznaczać, musi być posągiem np. grajka, grającego na skrzypcach lub na flecie; żołnierza, stojącego na baczność; dziecka, które chwyta piłkę; człowieka, który ziewa i przeciąga się i t. p.

Kilkoro poprzednio wybranych dzieci stoi z boku i śpiewa poniższą piosenkę na jakąś łatwą i znaną nutę, choćby np. „Pije Kuba do Jakóba”.

Dzeń... dzeń... bije już dwunasta.

Posągi ożyły.

Zaczną tańczyć, zaczną skakać,  
ile w nogach siły.

Przez cały czas śpiewania tej piosenki, posągi stoją nieruchomo w obranych przez siebie pozach. A gdy piosenka się kończy, posągi ożywają nagle, zrywają się ze swych miejsc i biegają po sali, śpiewając: La-la-la... na tę samą melodję i tak długo, jak długo trwał śpiew pierwszej zwrotki.

Przyśpiewka: La-la-la... skończona. Teraz dzieci śpiewają zwrotkę następną:

Krótką radość i wesele.

Znów godzina bije.

Już posągi nieruchome,  
już żaden nie żyje.

Podczas tej piosenki posągi wracają na swe miejsca i przybierają poprzednie pozy. Kto nie zdążył wykonać tego przed ukończeniem tej strofki, ten zostaje usunięty z zabawy.

*Sposób II.* Przeprowadzenie tej zabawy odbywa się już bez śpiewu.

Przed rozpoczęciem dzieci umawiają się, co mają przedstawiać a więc np. obóz harcerzy, kośbę żniwiarzy, musztrę, taniec, zajęcia w szkole i t. p.

Przez chwilę dzieci biegają swobodnie po sali czy po boisku. Wtem odzywa się kłaśnięcie. Na ten znak biegający muszą zatrzymać się natychmiast i przybrać odpowiednią pozę. A więc, gdy dzieci miały wyobrażać zajęcia szkolne: jedno udaje, że pisze na tablicy; drugie, że czyta z książki; trzecie — że pisze w ławce; czwarte — że wskazuje na mapie i t. p.

Kto przybierze pozę niewłaściwą, kto nie będzie umiał wytłumaczyć, co jego poza znaczy, kto się spóźni — ten za karę daje fant lub zostaje wykluczony z zabawy.

J. Ch.

## Na huśtawce.

*Huśtawka mknie wysoko:*

*huś! huś huś!*

*Deseczka się ugina,  
sznur gruby się napina,  
mruży się oko!*

*Na desce Krzyś z Jagusią  
chwycili się za ręce,  
równiutko nóżki gną.*

*Zda się, do nieba mkną.*

*Brzmia śmiechy ich*

*dziecięce:*

*— Ja jestem orłem, orłem!*

*— Ja jestem samolotem!*

*Cudnie jest tu na górze,  
bujamy hen w lazurze,  
igramy z słońkiem złotem!*

J. ROGOSZ - WALEWSKA.

## Z odpustu.

Koło południa już było, gdy zajechał Marcin z Jędrkiem do Błotkowa na odpust.

Tyle wozów stało na rynku, że ledwo się do środka wciśnęli.

Marcin dał koniom obroku, syna zostawił na wozie, a sam poszedł na sumę. Kościół był pełniutki ludzi, musiał więc stanąć na cmentarzu.

Po sumie pozdrowił Marcin znajomych i poszedł do kramów. Oj — co tam za różności! A ścisk wszędzie.

Kupił Marcin dla siebie buty, dla Jędrka czapkę i pasek, dla żony chusteczkę, dla starszego syna paczkę tytoniu, dla synowej korale — ale najwięcej to się uchodził za podarkiem dla Marysi. Bo Marysi nie wszystko się podoba, a Marysia to wiel-

ka dziadzi pieszczocha, jedyna wnuczka. Aż nareszcie wybrał, starannie owinął i wsunął w kieszeń kapoty.

Dobrze się już Jędrak na wozie kręcił, gdy ojciec do niego wrócił. Wyciągnęli kobiałkę, gdzie im matka chleb z serem, jaja i mleko schowała, Marcin dołożył do tego jeszcze wianek kiełbasy; posilili się jak należy. Potem Marcin dobył sakiewkę, wyłożył z niej 3 dwudziestki, 2 dziesiątki i 4 piątki i wsypał w garść synowi.

— Masz tu, Jędrak, obleć sobie po budach, ale wracaj, jak tylko na nieszpory zadzwonią.

Skoczył Jędrak z wozu, jak oparzony i popędził najpierw do karuzeli.

Dyń-dy-lin-di! bim-bam-bi! przygrywają cymbały i bębnek, a wkoło kręcą się drewniane koniki, koguty i jakieś smoki. Siadają im na grzbietach i dzieciaki, i starzy i fiut! Za dziesiątkę trzy razy dokoła objechać można. Potem karuzela staje, ci zsiadają, inni się gramolą i znów: dyń-dy-lin-di! bim-bam-bi! Jazda w drogę!

Zapłacił Jędrak dziesiątkę, wsiadł na koguta i już gotów. Zaraz też karuzela drgnęła i zwolna ruszyła. Odezwały się też krzyki, jedne z uciechy, a inne ze strachu. A najgłośniejszym krzycała Kasia Bodzianka, co usiadła tuż za Jędrakiem:

— Oj, ratujcie! Zlecę, zlecę! Ratujcie mnie!

Choć się bała, dojechała szczęśliwie. Zato naprawdę zleciał Kazik sołtysowy, bo chciał zucha udawać, rękami i nogami machał i w pędzie nachylił się, żeby Staškowi czapkę z głowy zerwać. Ot, i guza sobie nabił!

Radby tak Jędrak jeździć do wieczora, ale mu dziesiątek było szkoda, zeskoczył więc po jednym razie i poszedł między kramy. Odzienie i różne błyskotki mijał obojętnie, ale jak zobaczył piłki, a nożyki, to mało mu tam oczy nie wyskoczyły.

Dobrze musiał namyślić się, co wybrać. Wreszcie kupił za 30 groszy koziczek z cegląstką rączką, paczkę kapiszonów za 20 groszy, i za dziesiątkę gumkę do procy, i jeszcze miseczkę na wodę do gołębnika.

Bardzo się ucieszył, że jeszcze mu wystarczyło na jedno przejechanie się karuzelą. Teraz to wsiadł na smoka.

Już się ściemniało, jak Marcin z chłopakiem dojeżdżali do domu. Jędrak odjechał w podwórze, a ojciec poszedł do izby.

Nikogo tu nie było, więc tylko zdjął buty, bo go uwierały i na drugą stronę sieni zapukał do synowej. Siedziała właśnie przy stole. Trzymała Marysię na kolanach i karmiła ją mlekiem.



Usiadł dziadziś obok i z wnusią się wita:

- Daj rączkę!
- Ne...
- A czemu?
- Dziadzio be.

— A dlaczego?

— Nie był u Malisi.

— Bo konikami dziadzio jeździł od rana, a ledwie przyjechał, to i do Marysi przyleciał. Popatrz-no, co ci dziadzio z odpustu przywiózł?

Sięgnął Marcin do kieszeni, rozwinął kraciastą chustkę i wyjął: lalusię z buzią malowaną, co rączkami i nóżkami rusza; kogutka glinianego z czerwonym grzebieniem i wiaderko z łopatką do piasku.

Oj, miała tego wieczora kłopot mamusia z córeczką! Ani rusz Marysia do kołysi pójść nie chciała, aż wkońcu zasnęła na podłodze z lalą w jednej rączce, a wiaderkiem w drugiej.

*St. Zawadzka.*

### ZAGADKA.

Ma futro miękkie, ostre	przed psami nieraz użyje
	strachu.
pazury,	
Bywa bielutki, czarny i bury.	Zwykle łaskawy, czasem jest
Z wielką zwinnością łązi po	dziki,
dachu,	pożera myszy, lecz i słowiki.
	Z. S.

Poprzedni numer „Płomyczka” wydrukowaliśmy kolorami, aby się przekonać, czy Wam się taki „Płomyczek” podoba bardziej, aniżeli czarny? Jeśli tak, to przed wakacjami damy jeszcze jeden kolorowy numer, a od września to już wszystkie „Płomyczki” będą kolorowe. Czy cieszy się z tej obietnicy?

#### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „	18 zł.
„Płomyk” . . . . .	„ 1 zł. 50 gr. —	„ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyk” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.